Nr. 69. Lwów — Sobota dnia 31 Marca. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Balbiny P. Cyryla | Jutro: św. Hugona Chryzanta | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | **Rękopisów** Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 12 Zachód „ 5 m. 45 | Długość dnia godzin 12 m. 33 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Po pierwszem czytaniu projektu reformy wyborczej.

Pierwsze czytanie rządowego projektu reformy wyborczej trwało niezwykle długo, ale to nie był czas stracony, ponieważ odrazu się wyjaśniło stanowisko wszystkich stronnictw. Okazało się, że z wyjątkiem wszechniemców i [illegible] nikt zasadniczo nie odrzuca rządowego projektu lubo także nikt — z wyjątkiem młodoczechów — nie chce go przyjąć w całości. Komisya poczyni w nim zmiany, niektórym narodowym grupom przysporzy więcej mandatów, zapewne uwzględni życzenia niektórych miast, aby je traktowano jako osobne okręgi wyborcze, ale ogólny charakter reformy prawa wyborczego już postanowiony.

To było do przewidzenia, ponieważ w czasach mody na demokratyzm nikt nie mógł się spodziewać, aby taka instytucya, jak parlament, oparła się modzie. Żaden parlament jeszcze nie oparł się modnym prądom. Dlatego właśnie, przewidując taki koniec, myśmy stale przemawiali za tem, że Koło polskie powinno [illegible] zasady wprawdzie rozumnej zasady — a wkroczyć na grunt interesu realnego, aby z tej pozycyi uzyskać korzystne dla nas zmiany w projekcie rządowym. [illegible] Koło wytrwało na zajętem od początku stanowisku, co uważamy za błąd taktyczny. [illegible] błąd, wedle naszego widzenia rzeczy, popełniło ono pod sam koniec rozprawy wstępnej, kiedy nie poparło [illegible] wniosku [illegible] Galicyi [illegible]. Ale był to błąd w samem założeniu. [illegible] wniosek ułatwić miał rewizyę konstytucyi w kierunku rozszerzenia autonomii wszystkich królestw i krajów. [illegible] Czesi, Słowieńcy, Dalmaci, Tyrolczycy i Włosi, a [illegible] katolicy Niemcy. [illegible] centrum (z. Pastora) nie odsunęłoby się w [illegible] razie od Koła polskiego, jak to się stało przy głosowaniu w Izbie, ani ludowcy. [illegible] Tymczasem Koło poszło na [illegible] wszechniemców [illegible] Dworu. Takie [illegible] w żadnym razie nie przynosi Kołu [illegible] z tego okazało się nieskutecznym. Koło, zamiast wejść z rządem w kompromis [illegible] raz, gdy się okazało, że jednak wszyscy [illegible] za reformą prawa wyborczego, [illegible] Koło, a drugi raz, gdy z wnioskiem [illegible] baron Gautsch, ale także nie tak, jak chciało Koło.

Co będzie, jeżeli do samego końca wypadnie nam ponosić same porażki?

Samowładztwo i konstytucya.

Pomimo manifestu, nadającego Rosyi konstytucyę i pomimo, że już się odbywają prawybory do pierwszego parlamentu, car zachował tytuł samowładzcy, a wedle ogłoszonej formułki, posłowie będą przysięgali na wierność „imperatorowi i samodzierżcy“. Zachowanie absolutyzmu przy konstytucyi jest taką sprzecznością, której niepodobna pogodzić. Albo absolutyzm usunie, albo konstytucya, sądząc zaś z terroryzmu rządowego, który się w Rosyi coraz bardziej rozwija, mniemało tamtejsze społeczeństwo, że z rosyjskim parlamentem stanie się to samo, co z tureckim, powołanym do życia przez Abdul-Azisa, a odroczonym przez Abdul-Hamida. Wskutek tego powszechnie lekceważono wybory, uważano je za prostą zabawkę czynowniczo-policyjną, a jednocześnie czyniono przygotowania do nowej walki z rządem zapomocą strajków, bomb i barykad. Ten nowy wybuch zamieszek byłby przyjęty z zadowoleniem przez zwolenników systemu biurokratycznego, bo stłumienie rozruchów poszłoby gładko, poczem rzeczywiście można byłoby wrócić do dawnych sposobów rządzenia; ale stan finansowy państwa, niebezpieczeństwo bankructwa, zmusza do zagranicznej pożyczki nakazuje rządowi starać się o utrzymanie porządku. Z tego powodu, dla uspokojenia publiczności, pojawiło się w rządowym organie *Russkoje Gosudarstwo* (Państwo rosyjskie) wyjaśnienie, dlaczego car zachował tytuł samowładcy.

Czytamy w tem wyjaśnieniu: „Ścisły rozdział władzy monarszej i praw przedstawicieli narodu, oraz utrzymanie stałej równowagi między tą władzą a owemi prawami jest wszędzie próżnem marzeniem. Ta kwestya nie może być rozstrzygnięta żadnym statutem, żadną sankcyą pragmatyczną, decyduje o niej tylko rzeczywista siła korony lub narodu. Która z tych stron silniejsza, ta wyciska na konstytucyi swoją zasadę. Dwie są w świecie typowe konstytucye w państwach monarchicznych: jedna angielska, druga niemiecka, wszystkie zaś inne mieszczą się między niemi. W angielskiej przewaga po stronie narodu, a w niemieckiej — po stronie korony. Oczywiście, ten drugi typ konstytucyi jest stosowniejszy dla Rosyi, ponieważ jej monarcha nie jest z woli ludu, lecz z Bożej łaski i sam z siebie snuje swe prawa, a jako osoba od Boga, jest czynnikiem niezależnym od ludzi i przez nich nie może być ograniczanym. Władza, pochodząca od Boga, nie może być podzielona, jedna być musi, jak jedno jej źródło. Co jej tylko użyczył Wszechmogący, tego ona nie ma prawa rozdrabniać. Wprawdzie może być do tego zmuszona gwałtem, podeptaniem prawa Bożego, słowem rewolucyą, ale takiej zbrodni w Rosyi nie popełniono. Car z własnej dobrej woli powołał przedstawicieli narodu do udziału w pracy prawodawczej, ale przez to bynajmniej nie zrzekał się pełni władzy, powierzonej mu od Boga. Innemi słowami: naród został powołany do współpracownictwa w tworzeniu ustaw, lecz bynajmniej nie do sprawowania jakiejkolwiekbądź części władzy. Wola monarsza nie została ograniczona. Z tej nieograniczoności jej mogło też wypłynąć carskie postanowienie takiej zmiany w tworzeniu ustaw, iż co dotąd opracowywali wyłącznie urzędnicy, to odtąd będzie robione przez przedstawicieli narodu. Zmieniła się forma, a nie treść, bo jak dotychczas car przyjmował, lub odrzucał ustawy opracowane przez urzędników, tak też w przyszłości będzie mógł sankcyonować, albo niesankcyonować postanowień dumy. Pod tym względem żaden przepis go nie krępuje, z tego zaś prosty wniosek, że jest on samowładzcą, źródłem wszelkich praw z woli Bożej. Z tego jednak bynajmniej nie wynika, żeby nowa forma załatwiania spraw państwowych spoczywała na jakimś niepewnym gruncie. Przeciwnie, ponieważ władza najwyższa, czerpiąca swą moc z woli Bożej, dobrowolnie zarządziła zmianę, przeto w tem właśnie jest rękojmia trwałości tej zmiany“.

Nie wiemy, czy ten wywód zadowoli Rosyan. Wszystko zależy od tego, czy oni uznają nadprzyrodzone pochodzenie woli carskiej. Wprawdzie religia głosi, że wszelka władza pochodzi od Boga, lecz bynajmniej nie powiada, komu ona może być daną: monarsze, czy parlamentowi, czy może radzie dziesięciu; jednemu czynnikowi, czy też dwom, wzajemnie się kontrolującym. Tego wcale niewyjaśnia komunikat rządowy, a to bynajmniej nie jest jakieś scholastyczne zagadnienie, gdyż chodzi o to, czy Rosya ma konstytucyę, czy też jej nie ma. Z komunikatu rządowego wynika, że samowładzca zmienił procedurę tworzenia ustaw, ale treści władzy nie naruszył, a zatem będzie nie konstytucya, która jest kontraktem między monarchą a narodem, lecz będzie inaczej uformowany absolutyzm, który już dlatego, że jest absolutyzmem, może w każdej chwili, swoją własną wolą, jeszcze inaczej obmyśleć załatwienie spraw państwowych. A do czego prowadzi takie pojmowanie rzeczy, widzimy już teraz: pomimo manifestów o wszelkich swobodach, rozwija się rządowy teroryzm tak bezwzględny, że Rosyanie mówią, iż bodaj czy nie swobodniej było za czasów Tołstoja, Sipiagina i Plehwego.

Zgoda w Algecirasie.

Przesilenie w sprawie marokkańskiej minęło szczęśliwie. Na pierwszem od kilku tygodni pełnem posiedzeniu konferencyi w Algecirasie załatwiono spór policyjny. Ten ważny wypadek stał się we wtorek. Przedtem mijały tygodnie, a delegaci schodzili się tylko na posiedzenia komitetów „redakcyjnych“, „poufnych“, „kompromisowych“ itd. — byle przeciągnąć trwanie kongresu, a unikali pełnych posiedzeń, gdyż na nich natychmiast wybuchały nieporozumienia. Delegat austro-węgierski dwa razy zmienił swój kompromisowy wniosek; za każdym razem otrzymywał podziękowania francuskie i niemieckie, a jednak postępu nie było. Ostatecznie we wtorek hr. Welsersheimb tak sformułował swój wniosek: „Kontrola nad policyą marokkańską będzie wykonywana przez ciało dyplomatyczne w Tangerze przy pomocy jeneralnego jej inspektora, którego dostarczy jedno z państw neutralnych. Zresztą we wszystkich swych czynnościach jeneralny inspektor podlega sułtanowi“. Ta stylizacya wzbudziła jakieś wątpliwości, była bowiem zbyt ogólnikowa. Zapytywano: jak jeneralny inspektor policyi, podległy sułtanowi będzie mógł pomagać ciału dyplomatycznemu w kontrolowaniu policyi? Delegat Stanów Zjednoczonych przyszedł wszystkim w pomoc. Myśl Welsersheimba wyraził on tak: „Jeneralny inspektor będzie wszystkie swe sprawozdania składał rządowi marokkańskiemu i jednocześnie ciału dyplomatycznemu w Tangerze, przeto ono będzie mogło ustawicznie czuwać nad tem, iżby policya postępowała ściśle podług postanowień, wyrażonych na niniejszej konferencyi i żeby przez to rzeczywiście poręczona była w Marokku nietykalność osób i ich mienia“. Konferencya z zapałem przyjęła tę stylizacyę — i tak załatwiono sprawę policyjną, a delegat francuski mocno uściskał rękę delegatowi niemieckiemu.

Zaraz potem w doskonałym humorze przystąpiono do załatwienia drugiej i już ostatniej spornej sprawy. Nazywa się ona bankową, ale do niej należy także celna, która może jest trudniejsza od ściśle bankowej. W tej celnej chodzi o to, aby na każdej komorze był ktoś tak bezstronny, iżby wszelkie towary, czy francuskie, czy niemieckie, czy jakiekolwiek inne, szacował do oclenia bardzo sprawiedliwie, nie forytując żadnego państwa. Mało tu sprawiedliwości, trzeba jeszcze ogromnego towaroznawstwa, bo w każdem państwie towary są wyrabiane nieco inaczej. Do Marokka mają być „drzwi otwarte“, to znaczy, że wszystkim państwom będą przysługiwały zupełnie równe prawa handlowe. Bezstronność mogłaby być zachowana, gdyby celnikami byli Marokkańczycy, ale raz, że oni się na tem nie rozumieją, a powtóre, że dochód z ceł będzie po części szedł na zabezpieczenie kapitału zakładowego, którego dostarczą kapitaliści różnych państw europejskich w pewnym procentowym stosunku. Z tego powodu celnikami muszą być Europejczycy. A więc jacy? przez kogo zaleceni: czy przez państwa, czy przez grupy kapitalistów, czy może przez radę nadzorczą banku marokkańskiego? Tu więc znowu powstaje zagadka zupełnie taka, jaką stworzyła kwestya instruktorów policyjnych i inspektora jeneralnego. Ale na tem nie koniec, bo organizacya samego banku przedstawia wielkie trudności. Kapitał zakładowy złożą grupy finansistów francuskich, angielskich, niemieckich, włoskich itd. Bank będzie pożyczał pieniądze rządowi marokkańskiemu na różne inwestycye, które mogą być korzystne dla Francyi, jako właścicielki Algeru, albo dla Hiszpanii, jako bliskiej sąsiadki Marokka, wcale zaś zbyteczne naprzykład dla kupców niemieckich. Dalej, bank będzie wspierał kupców marokkańskich, którzy mogą mieć skłonność do utrzymywania handlowych stosunków nie ze wszystkimi krajami europejskimi, lecz tylko z niektórymi. Słowem, bank będzie wywierał silny wpływ na wewnętrzne sprawy marokkańskie, chodzi więc o to, aby w tem był bezstronny, to znaczy, żeby cenzorowie byli trafnie dobrani i byli niejako delegatami państw. Właśnie ta sprawa zajmuje teraz konferencyę i jeszcze wznieca obawę o ostateczny rezultat obrad, ale jest nadzieja, że one skończą się tak samo pomyślnie, jak narady nad organizacyą policyi.

Korespondencye.

Wiedeń 29 marca.

(Nowa broszura polityczna p. Waleryana Pieńczykowskiego. — Przejazd chorego króla rumuńskiego przez Wiedeń. — Album pamiątkowe ofiarowane przez świat literacki Austryi Carmen Silvie.)

(y). W handlu księgarskim pojawiła się nowa broszura polityczna p. Waleryana Pieńczykowskiego, byłego sekretarza nadwornego w Trybunale administracyjnym pod tytułem: „Auf der Warte Habsburg“. Wydana prześlicznie, we wspaniałej okładce kolorowej, lśniącej się wszystkiemi barwami tęczy, już przez samą swą szatę zewnętrzną zwraca powszechną uwagę, zaostrza zaś ciekawość poprzeczna opaska na tytułowej karcie z napisem: „Precz z pozornym konstytucyonalizmem! Austryacka konstytucya żąda uznania powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania. Każdy obywatel państwa ma prawo żądać, ażeby sankcyonowana przez Monarchę wola państwa, względnie wola krajów, była wykonana we wszystkich wypadkach“. Przeczytawszy tego rodzaju *motto*, pomyśli niejeden, że ma przed sobą jakąś broszurę agitacyjną za powszechnem prawem głosowania.

Tymczasem tak nie jest. W broszurze niniejszej porusza p. Pieńczykowski ponownie tylokrotnie już przezeń w licznych publikacyach omawiany temat wypaczenia ducha konstytucyi austryackiej, specyalnie zaś bezprawnego nadania najwyższemu Trybunałowi administracyjnemu w praktyce zupełnie innego zakresu działania, aniżeli ten, jaki chciał mu nadać ustawodawca. Misyą bowiem Trybunału administracyjnego w myśl konstytucyi było, jak to p. Pieńczykowski niestrudzenie przy każdej sposobności wykazuje, czuwać nad tem, ażeby cała administracya publiczna zarówno państwowa jak i autonomiczna obracała się w ramach, ustawami zakreślonych, a tymczasem w praktyce zrobiono ten Trybunał biurokratyczną instancyą, powołaną do „załatwiania kawałków“ w wypadkach, gdy strona tego zażąda i wniesie odpowiednie podanie. Jest to jawne pogwałcenie konstytucyi, praktykowane od lat trzydziestu, a skierowane głównie przeciw autonomii królestw i krajów. Każdy rząd popełnia to naruszenie konstytucyi, a niestety Izba poselska toleruje te nadużycia.

Oto w głównych zarysach treść najnowszej broszury p. Pieńczykowskiego. Widzimy, że treść to nie nowa, bo od lat kilku autor stale przy każdej sposobności wytyka ten wadliwy ustrój trybunału administracyjnego i upatruje w nim główne źródło wszystkich nieszczęść publicznych, jakie nawiedzają Austryę. Pod tym względem przypomina p. Pieńczykowski starożytnego Katona, który każdą swą mowę w rzymskim senacie i każdą wogóle mowę o sprawach publicznych, kończył stereotypowym zwrotem: *Caeterum censeo, Carthaginem esse delendam* (Zresztą mojem zdaniem, Kartaginę trzeba koniecznie zburzyć). Jak Kato wierzył niewzruszenie w to, że dopóki Rzym nie uczyni Kartaginy zupełnie nieszkodliwą, dopóty będzie stale zagrożonym w swej egzystencyi państwowej, tak i p. Pieńczykowski ma to głębokie przekonanie, że tylko gruntowna reforma trybunału administracyjnego i wprowadzenie go na właściwe tory, wskazane mu przez konstytucyę, może uzdrowić Austryę.

Przed kilku dniami przejeżdżał przez Wiedeń chory król rumuński Karol z małżonką swą, lecz nie zatrzymując się wcale w mieście, koleją łączącą (t. zw. Verbindungsbahn) udał się z dworca towarzystwa kolei państwowej na dworzec zachodni i podążył do Lugano, gdzie przepędzi kilka tygodni, poczem uda się jeszcze na dalszą kuracyę do Abbazyi, a do Bukaresztu wrócić ma dopiero w pełni lata na obchód jubileuszu czterdziestej rocznicy wstąpienia na tron rumuński. Król Karol jest poważnie chory na zwapnienie żył i ogólne wyczerpanie i lekarze zalecili mu bardzo długi i zupełny wypoczynek. Tutejszy lekarz dr. Ortner, do którego król Karol ma największe zaufanie i który nieraz wzywany bywa przezeń do Bukaresztu, oczekiwał teraz przybycia króla na dworcu, wsiadł do jego wagonu i pojechał z nim do najbliższej stacyi.

Przedmiotem bardzo gorącej owacyi ze strony tutejszego świata literackiego była małżonka króla Karola, Elżbieta, znana pod pseudonimem Carmen Sylva. Oto celem uczczenia tegorocznego jubileuszu zawiązał się tu komitet, który postanowił uczcić odpowiednio Carmen Sylvę, ale nie jako królowę, tylko jako poetkę i filantropkę. Na czele komitetu stanęły znane pisarki Marya v. Ebner-Eschenbach, Berta baronowa Suttner, poeta Rosegger i wiele innych wybitnych osób. Owóż komitet ten wystosował do wszystkich literatów i poetów bez różnicy narodowości prośbę, aby złożyli się na album pamiątkowe dla Carmen Sylvy i nadesłali do niego jakiś oryginalny poemat, nowelkę, lub bodaj króciutki aforyzm. Nadesłano ogółem 192 utworów, z tego 126 niemieckich, 28 czeskich, 7 polskich, a 20 słoweńskich i chorwackich. Z Polaków nadesłali swe prace między innymi Jerzy Żuławski, Kazimierz Tetmajer i Gabryela Zapolska. Manuskrypta tych utworów pomieszczono w artystycznie wykonanej kasetce i wręczono ją królowej jako dar jubileuszowy. Radość jej z tego powodu była podobno bardzo wielka. Utwory, poświęcone Carmen Sylvie, nie będą ogłaszane drukiem, gdyż w myśl intencyi ofiarodawców, stanowią one jej własność i tylko ona może nimi rozporządzać. Być może jednak, że królowa każe je wydać, a dochód z tego wydawnictwa obróci na jakiś cel dobroczynny.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla sprawy reformy wyborczej p. dr. Onciul oświadczył się za zrównaniem liczby mandatów słowiańskich z liczbą mandatów niesłowiańskich (t. j. niemieckich, włoskich i rumuńskich razem). To osiągnąć można tylko za pomocą podniesienia liczby mandatów słowiańskich do liczby mandatów niesłowiańskich; tem samem użyczona byłaby rękojmia, że niemożliwe będą gwałty ze strony większości. Podział nowych mandatów powinienby nastąpić według kombinacyi liczby głów i siły podatkowej. Według propozycyi mówcy, należałoby utworzyć 55 nowych mandatów, tak, iż ogólna liczba członków Izby poselskiej wynosiłaby 480, w tem 240 Słowian i 240 mandatów niesłowiańskich. Mówca zalecił tę propozycyę do przyjęcia za podstawę kompromisu i prosił o krytyczną ocenę.

P. Kaiser zauważył, że zmiana rozdziału mandatów jest o tyle konieczną, ponieważ Niemcom w przedłożeniu imputują stanowisko, jakiego oni mimo całej sympatyi dla rozszerzenia prawa wyborczego stanowczo zająć nie

---

27)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Żaden muskuł na twarzy sekretarza nie zadrgnął, wzniósł tylko oczy do góry, jakby cicho zanosił modlitwę o spełnienie tego pobożnego życzenia.

— Ale czy sejm, zwołany za granicą Rzeczypospolitej, będzie legalnem miejscem do decydowania w tak ważnej kwestyi, czy się tam ściągną wszyscy senatorowie?

— Nie koniecznie nam wszyscy są potrzebni; większość głosów zadecyduje stanowczo. Wlokę z sobą ogon, te tłumy szlachty; karmię, poję i szaleję wraz z niemi; lecz za to moje stronnictwo wzrasta co minuta; na drodze czekają na mnie już nasi potężni stronnicy. Arcybiskup halicki Rzeszowski, kamieniecki Dersmiak, przemyski Filip Konarski ze swojemi satelitami, oprócz tych wszystkich, których wiodę w mojem towarzystwie. Otworzymy sejm w Budzyniu i tam rozstrzygną się losy odstąpienia prowincyj Ruskich i utworzenia królestwa halickiego.

— Daj Boże, żeby się spełniły łatwo te wszystkie dobre plany.

— Chociażby nie łatwo, ale spełnić się muszą.

— Bez rozlewu krwi?

— Spodziewam się, a teraz kiedym ci wytłómaczył moje plany, przygotuj waszmość uniwersały, wzywające szlachtę na sejm do Budzynia.

— Na jutro wszystko to już będzie gotowe.

— Dobrze. Ja teraz muszę spocząć nieco; trzecią już noc z rzędu nie zmrużyłem oka. Ktoś, z ubocza patrząc myśli, że ja się bawię, szaleję, a ja tylko przysposabiam siły potrzebne mi do rozegrania mojej gry.

Zawisza wyszedł, a przechodząc około sali jadalnej, z której dochodziły go dźwięki muzyki i wesołych śpiewów, machnął tylko ręką i udał się do swojej sypialni.

Przez trzy dni następne uczta na dworze kotuzowskim nie ustawała ani na chwilę. Ciągle nadjeżdżały orszaki nowych współbiesiadników, złożone ze szlachty okolicznej i magnatów z dalszych stron. Całe domy Toporów, Leliwitów, stawiły się tutaj.

Towarzystwo podzieliło się teraz na trzy kategorye oddzielne; młodsi i hulaszczego usposobienia z wojewodą bełzkim na czele przy dźwiękach arf, w towarzystwie kobiet, przepędzali czas na tańcach i śpiewach; drudzy, którym przewodniczył kasztelan biecki, siedzieli przy zastawionych stołach, spełniając liczne kielichy, i pogrążając się w stan zupełnego pijaństwa; najmniej liczna kompania, ale najbardziej wpływowa z wojewodą lubelskim, pochmurnym i mało mówiącym jak zawsze oddaliła się do osobnych komnat i tutaj siedząc przy starym węgrzynie, mało go jednak używając, wiodła poważne narady. Szczęsny zdawał się z uwagą przysłuchiwać każdemu słowu wyrzeczonemu przez współtowarzyszy, lecz uporczywie milczał.

Kanclerz przez te trzy dni pobytu w domu swoim, zajęty wysyłaniem uniwersałów, miał mało czasu do zabawy, lecz często zjawiał się na chwilę na salonach i naprzemian to łączył się z wojewodą bełzkim, który zawodził tany i wtórował pieśniom — to znowu niespodzianie zjawiał się wśród ucztujących towarzyszy kasztelana bieckiego, chwytał do ręki puhar, wznosił zdrowie którego z panów i niespostrzeżenie znikał, ażeby przyjąć udział w naradach, które ze Szczęsnym, wojewodą lubelskim, toczyły się w oddzielnych komnatach.

ROZDZIAŁ VI.

Na wierzchołku Tatr.

Mgła pokrywała szczyty tatrzańskie nieprzeniknioną dla wzroku zasłoną, gdy z ciasnego wąwozu, wznoszącego się coraz wyżej, obrośniętego po bokach nędzną kosodrzewiną, wynurzał się orszak podróżnych, dążący ku granicom Węgier. Konie z trudnością pięły się po nierównej drodze, pełnej kamieni, które poruszone kopytami z łoskotem zsuwały się w przepaść, grożąc co chwila pogruchotaniem nóg jeźdźcom, postępującym za niemi. Konie wychudzone długą drogą szły wolno, wspinając się coraz wyżej; podróż ta górska, tem była uciążliwsza, iż tak rycerz postępujący na czele, jak i cały jego orszak, składający się z pięćdziesięciu koni, ciężko byli uzbrojeni.

Za oddziałem tym wlokła się kolasa, którąśmy już spotkali pod Wiślicą. Kilkudziesięciu górali w swoich krótkich, burych świtkach z toporami za pasem, postępowało po bokach, dając baczną uwagę na ruch kół. Przejazdy władców w owej epoce były prawdziwą klęską dla mieszkańców; niedosyć że dostarczali bezpłatnie furażu dla koni i ludzi, ale musieli eskortować kawalkaty. Po błotach potrzeba było sypać groble, naprawiać mosty, w górach strzedz od rozbójników; potrzeba było uprzątać zawały, a nie rzadko i na własnych barkach przenosić ekwipaże po śliskich wirchach gór.

Częste teraz stosunki węgierskiego dworu z Krakowem, nie rzadkie przejazdy licznych orszaków królowej Elżbiety włóczącej się ciągle, do rozpaczy przyprowadzały okolicznych mieszkańców.

Żaden z ówczesnych podróżnych nie myślał o zapłacie dostawcom i przewodnikom i jeżeli po skończonej podróży, ludzie ci nie czuli na swoich plecach bolesnych razów, których im nie żałowano w razie najmniejszego nieporządku lub zaniedbania, uważali się za dobrze wynagrodzonych.

Królewny, z których orszakiem spotykamy się obecnie na stoku Karpat, rozkazały wszędzie płacić za dostawione na ich potrzeby produkta; wzbudziło to powszechną radość i biedni górale, spodziewając się dostać parę groszy nagrody, z największą troskliwością spełniali swoją powinność, strzegąc kolasy; nie przeszkadzało to jednak, że często koła wjechawszy na duże kamienie, lub pogrążywszy się w wyboje, groziły wywrotem, a co za tem idzie, pogruchotaniem kości w przepaściach. Za ekwipażami dopiero, stanowiąc straż tylną, co zupełnie nie było zbyteczną rzeczą, w miejscowości, gdzie co chwila można było być napadniętym, postępował na czele swoich ludzi Jaśko z Żarnowa. Ludzie i konie jego orszaku byli uznojeni.

Niespodziewanie, na samym środku drogi, pokazała się wyrwa, wyżłobiona górskim potokiem, tak szeroko, że niepodobieństwo było przebyć jej w kolasie, dlatego też Römer, prowadzący orszak, nadjechawszy w to miejsce, pomimowolnie wstrzymał konia, a za nim postępujący zatrzymali się towarzysze.

Zdarzenia takie dosyć często powtarzały się w ciągu podróży; bywały wypadki, że nadjechawszy nad rzekę jakąś, zastawało się most zrujnowany i dopiero trzeba było budować nowy, a tymczasem biwakować pod namiotami.

Umęczone niewygodną jazdą królewny, korzystając z chwili, w której kolasa się zatrzymała, rozkazały otworzyć wrotka jej i szybko obiedwie wyskoczyły na ziemię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mogą. Przedłożenie, które stwarza większość słowiańską, przewyższającą o 30 głosów mniejszość, jest dla Niemców nie do przyjęcia, nie można go również przyjąć ze stanowiska austryackiego, ze stanowiska jednolitości armii i państwa. Obliczenie Onciula jest dosyć jednostronne i niepomyślne dla Niemców.

P. Starzyński podniósł, że jak teraźniejsza ordynacya wyborcza zrosła się z dotychczasowemi podstawami prawnopaństwowemi, tak naturalnem jest, że nowa, na innych zasadach oparta ordynacya wyborcza musi wywrzeć wpływ tak na zmianę konstytucyi państwa, jak i na zmianę kompetencyi Rady państwa i sejmów. Sprawę tę porusza wniosek o wyodrębnienie Galicyi i wniosek o zmianę konstytucyi w duchu rozszerzenia autonomii krajów. Koło polskie w swoim czasie powzięło uchwałę, że rządowy projekt reformy wyborczej nie jest możliwy do przyjęcia póty, póki Galicya nie otrzyma należącej się jej, odpowiednio do liczby ludności, ilości mandatów i dopóki równocześnie z reformą wyborczą nie będzie przeprowadzona rewizya konstytucyi w duchu rozszerzenia autonomii krajów. Mówca także należy do tych, którzy uznają konieczność reformy wyborczej. Mówca nie jest przeciwny zmianie ordynacyi wyborczej, tylko zapatrywania jego co do przeprowadzenia tej zmiany, różnią się od przedłożenia rządowego.

Mówca oświadcza się za znacznem pomnożeniem mandatów z 5 kuryi, nawet za takiem, żeby mandaty te wynosiły jedną trzecią część ogólnej liczby. Byłby za tem, aby w tworzeniu okręgów z kuryj wyborczych nastąpiło stopniowe przejście z bardzo licznych ciał wyborczych aż w górę do kuryj uprzywilejowanych, mających małą liczbę wyborców, byłby za tem, aby zawodowe, prawno-polityczne korporacye w sejmie otrzymały prawo wysyłania swych mandantów do Izby poselskiej. Mówca stoi na zasadzie uchwalonej przez Koło polskie w sprawie rozszerzenia autonomii krajów. Jako polityk realny, mówca nie chce iść za daleko, bo wie, na jakie natrafiłby trudności, jednakże na dzisiejszy rozdział kompetencyi między Radą państwa a sejmami nie może się zgodzić. Polacy w swoim czasie głosowali przeciw konstytucyi grudniowej w przekonaniu, że zawarty w niej rozdział kompetencyi jest rzeczowo nieuzasadniony, a znana rezolucya galicyjska była reakcyą przeciw konstytucyi grudniowej. Jeżeli więc Koło polskie w roku 1868 było tego zdania, to naturalnie w ciągu lat wzmogło się to przekonanie. Życie narodowe, ekonomiczne i kulturalne ludów nie może się pomieścić w ramach konstytucyi grudniowej. Wszak niedawno podczas obrad w Izbie nad ustawą o domokrążstwie, okazała się potrzeba rozszerzenia autonomii, albowiem zastępcy prawie wszystkich krajów żądali w ustawie rozlicznych dodatków i zmian, które odpowiadały specyalnym potrzebom reprezentowanych przez nich krajów.

Dalej w kwestyi językowej okazało się, że Niemcy z Moraw i Czech nawet swym rodakom z krajów alpejskich odmówili prawa mięszania się do ich sporu językowego z Czechami. Także w tem leży dowód, iż musi nastąpić rozszerzenie autonomii. Takie rozszerzenie jest konieczne, zwłaszcza w chwili, gdy się ma obradować nad reformą wyborczą, gdyż skutek jej ewentualnego przyjęcia byłby ten, że parlament, wybrany na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego, byłby bardziej jeszcze centralistyczny, niż dzisiejszy, i dążyłby wszelkimi możliwymi środkami do rozszerzenia swej kompetencyi. W Austryi więc przyszedłby parlament jeszcze silniej centralistyczny, niż parlament dzisiejszy. Wogóle dotychczasowe doświadczenie stwierdziło, że powszechne, równe prawo głosowania zawsze służy do poparcia centralizmu i partya autonomistyczna musi skorzystać z chwili, w której powszechne prawo głosowania ma być zaprowadzone, aby zażądać zmiany konstytucyi w duchu decentralizacyi.

Mówca przypomina akcyę parlamentarną, podjętą przez Koło polskie w kierunku rozszerzenia autonomii krajów od czasu t. zw. rezolucyi galicyjskiej. Rozszerzenie autonomii jest przedewszystkiem konieczne w pięciu punktach, a mianowicie: na polu szkolnictwa, w kwestyi językowej, na polu kultury krajowej, w sprawie zaprowadzenia krajowych władz administracyjnych i na polu finansów krajowych.

Rozmaite komplikacye na polu szkolnictwa między władzami krajowemi a Radą państwa zmuszają do żądania, by Radzie państwa pozostawiono uchwalenie czysto zasadniczych przepisów ramowych, a wszystko inne pozostawiono kompetencyi sejmów. — W kwestyi językowej przepisy wykonawcze do artykułu XIX, jakoteż wogóle do ustaw zasadniczych, dotyczących obywateli państwa, należą do ustawodawstwa krajowego.

Na polu kultury krajowej wytworzyła się praktyka, stojąca w jaskrawej sprzeczności z ustawami zasadniczemi. Ustawy, dotyczące kultury krajowej, należą w całej rozciągłości do sejmów.

W sprawie finansów krajowych wytworzyła się, co prawda, praktyka lepsza, ale podstawa zasadnicza jest zbyt ciasna, dlatego też i tu należy domagać się rozszerzenia zasad.

Na tem obrady odroczono do popołudnia.

Na posiedzeniu popołudniowem pierwszy zabrał głos p. Choc i zaprotestował przeciw tak doraźnemu traktowaniu całej sprawy, przeciw ewentualnemu oktrojowaniu reformy wyborczej, oraz przeciw pomnożeniu ilości mandatów niemieckich kosztem Słowian. Stwierdza, iż w przedłożeniu rządowem o reformie wyborczej widocznym jest brak wszelkich zasad. Przedewszystkiem koniecznem jest, aby zostały uregulowane we wszystkich krajach stosunki prawnopaństwowe, a dopiero później przystąpić można do załatwienia reformy wyborczej. Oświadcza się za reformą Izby panów, za zaprowadzeniem prawa wyborczego dla kobiet, za innym, sprawiedliwszym rozdziałem okręgów w Czechach i na Morawach. Na Szląsku, na 12 przyznanych mu mandatów, każda z narodowości w nim zamieszkująca, powinna otrzymać po cztery mandaty. W końcu zastrzegł sobie prawo poczynienia rozmaitych poprawek i wniosków.

P. Parish przyznaje, że dzisiejsze prawo wyborcze musi uledz zmianie, gdyż nie odpowiada dzisiejszym stosunkom. Wielka własność chętnie poniesie ofiarę ze swych przywilejów, jeśli ta ofiara będzie leżała w interesie państwa, bo wtedy wielka własność będzie widziała, iż przez to odda przysługę państwu. Ale niestety należy się obawiać, że w nowym parlamencie walki narodowościowe będą o wiele gwałtowniejsze, niż są dzisiaj, a następstwem ich będzie obstrukcya, która zahamuje zupełnie możliwość wszelkiej pracy parlamentarnej. Stosunki wtedy będą o wiele gorsze, niż są dzisiaj. Z tych więc przyczyn stronnictwo mówcy jest przeciwne projektowi rządowemu.

P. Gessmann przyznaje, że nowa ordynacya wyborcza żąda ofiar od wielkiej własności, ale sądzi, że przyszły parlament nie będzie pozbawiony tych posłów, którzy w jego gronie dziś się znajdują. Mówca jest przekonany, że po zaprowadzeniu powszechnego, równego prawa głosowania stosunki w parlamencie się polepszą.

Hr. Dzieduszycki omawia przedewszystkiem pojęcie powszechności prawa wyborczego. Powszechność ta w każdem państwie innym ograniczeniom podlega. I tak przynajmniej w Europie nie wyszło się po za stanowisko przynależności do państwa: tylko obywatel państwa, a nie obcy mieszkaniec w tem państwie ma to prawo. Tak samo prawo wyborcze ograniczone jest tylko do mężczyzn, jakkolwiek jest kwestyą, czy można kobietę, stojącą na czele rodziny, lub też na czele przedsiębiorstwa pozbawiać prawa wyborczego. Równość wobec prawa dotychczas oznaczała tylko to, że każdy jest uprawniony dążyć zapomocą środków prawnych do prawnej sfery władzy. Właściwego aktualnego prawa nie otrzymuje jednakże każdy w równej mierze, i gdyby przedłożenie miało stać się ustawą, wówczas nie każdy posiadałby aktualne prawo w równej mierze. Każdy pełnoletni obywatel miałby prawo głosowania do Rady państwa, ale nie do Sejmu, ani do Rady gminnej. Dla wielkiej liczby ludzi prawo zostałoby rozszerzone, dla innej wielkiej liczby, a mianowicie nietylko dla wielkiej własności, ale też dla dotychczasowych wyborców w gminach wiejskich i miejskich, prawo wyborcze zostałoby uszczuplone. Byłoby to tylko przesunięciem zdobytego, posiadanego prawa. W przeważnej części krajów europejskich do roku 1848, w Anglii jeszcze dłużej, a w innych krajach jeszcze teraz jest zasada, że istnieje tylko jedno kollegium wyborcze dla Izby niższej na każdą okolicę, że jednakże przytem decydującą jest zasada pewnej wysokości płaconych podatków. Ale nigdy ta zasada nie była tak interpretowana, aby pewnej okolicy z powodu niższej sumy płaconych podatków przyznano mniejszą liczbę mandatów. Przy tym systemie istnieje wprawdzie przywilej dla posiadających, ale nie dla okolic bogatszych.

Z niektórych stron oświadczono się także za cenzusem oświaty, ale tylko za wykluczeniem analfabetów. Byłoby to wielką niesprawiedliwością, albowiem jest to zupełnie mylnem z samego faktu, że ktoś nie umie czytać lub pisać, wysnuwać wniosek o stopniu jego politycznego rozumu. Mówca też jest wdzięczny rządowi za to, że myśl tę porzucił.

Jeżeli ma istnieć powszechne prawo głosowania, to niechaj będzie ono rzeczywiście powszechne. Podstawą prawa tego ma być obywatelstwo państwowe. Już było krzywdą, że nie przedsięwzięto według tej zasady rozdziału mandatów, ale też nie postawiono żadnej innej zasady w to miejsce. Przez ten brak wszelkiej zasady przy rozdziale mandatów, ukrócenie praw nabytych przemieniło się z czynu prawnego (Rechtshandlung) w czyn bezprawny (unrechtmässige Handlung). Jednemu w sposób niesłuszny przyznaje się więcej prawa, drugiemu mniej, a spór o prawo i bezprawie musi mieć najgorsze skutki. Mówca ostrzega przed słowami, że „gorzej już być nie może". Już fakt, że brak zupełnie zasady prawnej, jest przyczyną, że musi dziać się „gorzej", do obecnych walk przyjdą jeszcze walki o rozdział mandatów. Pozbawia się pewną liczbę ludzi praw nabytych, dla pewnych okolic dowolnie stwarza się przywileje, dla innych okolic *privilegium odiosum* zarówno odnośnie do krajów, jak i narodów.

Wprawdzie słowiańscy zastępcy Czech i Morawii mogliby zarzucić, że oni także nie mają równego prawa wyborczego w stosunku do Niemców, zamieszkujących te kraje i że mimo to spokojnie tę rzecz przyjmują, a nawet należą do najgorętszych zwolenników reformy wyborczej. Mówca ani na chwilę nie chce wierzyć tym, którzy twierdzą, że odgrywają w tem rolę nie względy narodowe i krajowe, lecz partyjne, mianowicie niebezpieczeństwa grożące pewnym stronnictwom przy nowych wyborach. Jednakże upośledzenie Słowian w Czechach i w Morawii nie jest ani w przybliżeniu tak krzywdzącem, jak w Galicyi. Tam chodzi o to, czy na 40.000, czy też na 60.000 mieszkańców ma przypadać jeden poseł, gdy tymczasem w Galicyi jeden mandat przypada na 100.000 mieszkańców; są zaś pewne kraje, w których już na 20.000, w jednym wypadku nawet już na 14.000 mieszkańców przypada jeden mandat. Gdyby w podobny sposób Czechów pokrzywdzono, z pewnością zwalczaliby to z największą stanowczością i najostrzejszymi środkami. Z drugiej strony ci panowie są przedewszystkiem autonomistami i zwolennikami prawa państwowego, i nie kładą tak wielkiej wagi na narodowościowe różnice, jak na kraje jako całość i chcą oni, aby te dwie historyczne jakości, Czechy i Morawia nie poniosły szkody. Jako całości kraje te rzeczywiście szkody nie poniosą.

Wprawdzie mówca dziwił się, że tylko część narodu czeskiego walkę podjęła, ale można to sobie wytłómaczyć. Ci, którzy godzą się na to, by Słowian w Czechach i w Morawii ustawa ta ogłosiła za mniej wartych, mogą się pocieszyć z tego, że do zmiany okręgów wyborczych wewnątrz kraju potrzebną jest tylko zwyczajna większość, że zatem teraz nie trzeba zbytnio drażnić Niemców i że okręgi wyborcze później inaczej się rozdzieli. Czy ta pociecha się urzeczywistni, tego nie wiem, gdyż jest na to znowu inny środek: obstrukcya, ale my nie mamy nawet tej pociechy, bo u nas chodzi o kraj, a nie o okręgi wyborcze, u nas chodzi o to, że to, co musi być uchwalone jako zasada większością $^{2}/_{3}$ głosów, że ustalenie liczby posłów dla Galicyi jest największą krzywdą. Do tej bezgranicznej krzywdy nie możemy przecież dopuścić. Musimy więc dopóty zachowywać się odpornie względem przedłożenia, póki nie otrzymamy dla naszego kraju odpowiedniej liczby mandatów.

Ze stanowiska autonomicznego powinnoby się właściwie w Radzie państwa uchwalić tylko ustawę ramową, ustanawiającą liczbę posłów z każdego kraju, zaś rozdział mandatów wewnątrz kraju powinien być pozostawiony ustawodawstwu krajowemu.

Wprawdzie Niemcy mówią, że skutkiem rozdziału mandatów według liczby mieszkańców staliby się mniejszością, i że na to nie mogą się zgodzić zarówno z tej przyczyny, jak i ze względu na kulturę i interesa ekonomiczne narodu niemieckiego, które potrzebują większej ochrony. O tem dałoby się wiele mówić. Historycznemi prawami, które w tej kwestyi niejednokrotnie uważano za decydujące, nie chce mówca się zajmować, ponieważ nie wiadomo, gdzie prawo historyczne się zaczyna, a się gdzie kończy. Jeżeli przez reformę wyborczą nie ma być wyrządzona szkoda, nie dająca się naprawić, to musi być równocześnie przeprowadzona rewizya konstytucyi. Mówca sprzeciwia się twierdzeniu, iż w parlamencie, który wyjdzie z powszechnego głosowania, stosunki się polepszą, przeciwnie, sądzi, że oprócz walk narodowościowych wystąpiłyby także namiętności w dziedzinie ekonomicznej w wyższym niż dotychczas stopniu.

W końcu obstrukcya tryumfalnie wkroczy także do nowego parlamentu. Należy się też obawiać, że skutkiem wzrostu partyi socyalno-demokratycznej w Izbie posłów wybuchnie walka kulturna, która również doprowadzi do obstrukcyi. Dalszem niebezpieczeństwem dla państwa jest, że popularne hasło o powszechnym pokoju w przyszłym parlamencie skłoni posłów do nieuchwalania ciężarów wojskowych. Partya socyalno-demokratyczna w każdym razie swoje interesa stawia wyżej nad wszelkie interesa narodowe i zawsze połączy się z temi grupami narodowemi, które dadzą jej gwarancyę przewagi w parlamencie. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że do parlamentu wejdą posłowie słowiańscy, nie przyznający się wprawdzie do międzynarodowej socyalnej demokracyi, ale mający analogiczne tendencye, albo nawet idący w tym kierunku jeszcze dalej, tak, że nawet socyaliści wobec nich będą się wydawali wstecznikami.

Zawsze było to wielkim błędem Niemców, że sądzili, iż mogą przez centralizm trwale utrzymać się przy przewadze. Że istnieje konieczność rewizyi konstytucyi, to okazało wczorajsze głosowanie, w którem była już większość za tą zasadą. W głosowaniu nad wnioskiem Herolda okaże się, że także stronnictwa, które z formalnych względów głosowały przeciw wnioskom o wyodrębnienie Galicyi, również domagać się będą zmiany konstytucyi. Jeżeli powiada się, że zmiana konstytucyi będzie na czasie dopiero po uchwaleniu reformy wyborczej, to jest to mylne, gdyż po reformie wyborczej nastanie taka klęska, z której nie będzie już wyjścia. Być może, że po zaprowadzeniu powszechnego głosowania przyjdzie parlament slawizujący, o autonomicznym jednak parlamencie mowy być nie może, o to postarają się już socyaliści. Parlament ten co najwyżej będzie za centralizmem słowiańskim, którego mówca tak samo sobie nie życzy, jak centralizmu niemieckiego. Żywioły radykalne, które w nowym parlamencie będą miały ogromną większość, nie dadzą się pozyskać dla autonomii.

Kto przywiązuje jakąkolwiek wagę do indywidualności krajów, musi te kraje wzmocnić wobec przyszłego parlamentu, który wyjdzie z powszechnego głosowania. We Francyi, gdzie powszechne prawo głosowania zaprowadzono bez równoczesnego wzmocnienia życia prowincyonalnego i departamentowego, rezultatem była zupełna radykalizacya państwa. W Ameryce, jak i w Niemczech, powszechne prawo wyborcze funkcyonuje dlatego normalnie, a może nawet dobroczynnie, ponieważ tam już przy układaniu konstytucyi przeciwstawiono parlamentowi centralnemu sejmy albo parlamenty prowincyonalne, jak je nazywają w Ameryce. Nawet więc w narodowo jednolitych państwach jest koniecznem chronić życie regionalne przed przewagą parlamentu centralnego. U nas bez tych środków ostrożności przyjdzie do wojny wszystkich ze wszystkimi, do największego nieszczęścia.

Początek w szukaniu środków palliatywnych zrobiono przez zamiar reformy Izby panów, niestety jednak zamiaru tego zaniechano.

Należałoby przedewszystkiem ułożyć dobry regulamin, a następnie stopniowo dokonać rewizyi konstytucyi. Koroną dzieła byłoby następnie powszechne głosowanie. Niestety powstała obawa, że jeżeli parlament otrzyma dobry regulamin, to stanie się on zbyt poważnym czynnikiem, który mógłby się stać rządowi bardzo nieprzyjemnym. Proponuje się więc dziwny regulamin. Przypomina on kreacyę Napoleona I-go, tj. parlament, w którym można było obradować tylko nad przedłożeniami rządowemi, a nie można było stawiać wniosków z inicyatywy posłów. Konstytucyonalizm jednakże istnieje nietylko dla zabezpieczenia praw każdego obywatela, ale też i dla rządu.

Należy więc starać się o to, ażeby przedewszystkiem przy reformie wyborczej odniosło zwycięstwo prawo i zasada, i ażeby według prawa, a nie na podstawie krzywdy rozdzielone były mandaty na poszczególne kraje. To jest pierwszy warunek *sine qua non*. Następnie trzeba szukać drogi, ażeby to, co jeszcze teraz można stworzyć, stworzono zanim reforma wyborcza stanie się ustawą, szukać drogi do rozumnej rewizyi konstytucyi, przy której Izba panów z jednej strony, a sejmy z drugiej odgrywałyby taką rolę, że byłyby gwarancyą, iż rozwój narodów w Austryi będzie mógł iść normalnymi torami z korzyścią dla rządzących państwem i samychże narodów.

P. Demel ubolewał, że eksperyment powszechnego głosowania przedsięwzięto bez poprzedniego przeprowadzenia w poszczególnych krajach ugody narodowościowej. Dalszym brakiem przedłożenia jest rozdział okręgów; zrobiono go bez wszelkich zasad, dla każdego kraju na innej podstawie. Mówca polemizuje z Chocem, i zaprzecza, jakoby na Szląsku Niemcy, Polacy i Czesi powinni otrzymać równą liczbę mandatów, gdyż nieprawdą jest, iż stosunek narodowości jest tam równy. Nieprawdą też jest, iż mandaty cieszyński i bielski są pewne dla Niemców. Mówca wogóle sądzi, że z 205 mandatów niemieckich, znaczna liczba przypadnie jeszcze Słowianom. Jeżeli się mówi, że Polakom na Szląsku należy się więcej mandatów, to należy zapytać, ile mandatów należy się Niemcom w Galicyi i Krainie. W końcu oświadcza mówca, że stronnictwo jego jest zasadniczo za powszechnem głosowaniem, jednak że pod warunkiem, że Niemcy nie będą upośledzeni i że nie powstanie kosztem Niemców hegemonia słowiańska.

Następne posiedzenie komisyi dziś o godzinie 5 po południu.

Wiedeń. *Fremdenblatt* omawiając dyskusyę w Radzie państwa nad wnioskiem wszechniemców, dążącym do wyodrębnienia Galicyi, wyraża zdumienie, że konserwatywne stronnictwa niemieckie i Koło polskie mogły swoją niesplamioną dotąd czystą reputacyę wynieść na targ razem z Schoenererem, Wolfem, Steinem i tym podobnymi panami. Jeżeli sądziły one, że tą drogą obalą projekt reformy wyborczej, to dlaczegóż otwarcie i śmiało nie wystąpiły z wnioskiem dążącym do jej obalenia. Jawne i otwarte wypowiedzenie swoich zapatrywań wzmacnia zwykle każde stronnictwo, natomiast zamaskowana strategia, prowadząca do tak dziwacznych i nienaturalnych sojuszów, jak Koła polskiego z wszechniemcami, największymi jego wrogami, osłabia każde stronnictwo polityczne i kopie pod niem przepaść. Dzieje się to nawet wtedy, gdy ten nienaturalny sojusz doprowadza do zwycięstwa. A cóż dopiero wtedy, gdy, jak w danym wypadku, było to machnięcie szablą w powietrze (*ein Lufthieb*). To też dzień ten, w którym Polacy szli ramię do ramienia z wszechniemcami, był tylko dniem bezcelowej ich kompromitacyi.

Neue Presse, omawiając ten sojusz, kładzie główny nacisk na to, że doprowadził on do zupełnego poróżnienia się Polaków z Czechami i wyprowadza stąd wniosek, że od dnia tego, czy Polacy chcą tego, czy nie zechcą, nastąpi silna zmiana w ich politycznem stanowisku. Że dziennik ten cieszy się z tego, wnosić wypada, iż przewiduje, że zmiana ta odbędzie się na niekorzyść Koła polskiego.

Wiedeń. Zwołanie sejmu kraińskiego tłómaczą jako manewr ze strony rządu w tym celu, aby stworzyć pretekst do odroczenia obrad komisyi dla reformy wyborczej.

Sejm kraiński obradować bowiem będzie mniej więcej tydzień, potem zaś nastąpią ferye świąteczne, tak, że komisya wyborcza zbierze się dopiero już po świętach, a tymczasem toczyć się będą zakulisowe rokowania o rozdział mandatów. Jeżeli w tych zakulisowych rokowaniach nastąpi między stronnictwami porozumienie, natenczas sprawa pójdzie po świętach dość gładko i w komisyi wyborczej i w parlamencie, bo droga dla niej będzie już utorowana. Najważniejszą tedy jest teraz rzeczą, ażeby Koło polskie zakasało rękawy i energicznie wzięło się do pracy zdobycia dla nas odpowiedniej liczby mandatów. Ostatnia bowiem jest chwila do wyratowania naszej sprawy z tej impassy, w jaką ją wepchnęła polityka złego humoru.

Zaprzeczyć należy kategorycznie twierdzeniu, że centrum katolickie X. Pastora złamało solidarność, uchyliwszy się od głosowania za wnioskiem wszechniemców, dążącym do wyodrębnienia Galicyi.

Owóż złamanie solidarności nastąpiłoby dopiero wówczas, gdyby centrum głosowało przeciw wnioskowi Koła polskiego; tymczasem ono nie głosowało *przeciw*, a tylko się uchyliło od głosowania, a to przewiduje i na to pozwala regulamin Koła polskiego.

Z sejmu pruskiego.

Berlin. W sejmie pruskim w dalszym ciągu dyskusyi nad sprawozdaniem w sprawie wykonywania ustawy z r. 1886 o osadach w niemieckich prowincyach wschodnich pp. Wallenborn (centrum) i Peltasohn (wolnomyślne Zjednoczenie) oświadczyli, że ich stronnictwa i nadal podtrzymują swe wątpliwości, podniesione już w tej Izbie przeciw samej ustawie i przeciw polityce rządu.

P. Zedwitz (konserwatysta) przyznaje, że przy wykonywaniu ustawy popełniono rozmaite błędy, ale w końcu oświadcza, że stronnictwo jego gotowe jest dalej popierać rząd i uchwalić mu środki na prowadzenie w dalszym ciągu polityki antipolskiej.

Minister Podbielski podnosi, iż koniecznem jest, aby obok posiadłości chłopskich tworzono w okręgach kolonizacyjnych także większą własność.

P. Abramski (centrum) zaznacza, że gdyby rząd był na Szląsku górnym germanizował Polaków z większą miłością (!), nie byłoby przyszło do agitacyi antipolskiej. Prowadzona przez rząd polityka gwałtów godną jest potępienia. Dawniej dzielni Górnoszlązacy byli najlepszymi patryotami, teraz nie można tego o nich twierdzić. Jeśli jednak rząd zmieni swe postępowanie, to wśród Szlązaków wróci miłość do państwa niemieckiego.

P. Kessel (konserwatysta) prosi rząd, aby pod żadnym warunkiem nie zbaczał od swej dotychczasowej polityki wobec Polaków. Przyjaciele polityczni mówcy nie sprzeciwią się uchwaleniu dalszych wydatków na cele popierania polityki rządu.

P. Sieg (narodowy liberał) również wzywa rząd do dalszego prowadzenia polityki antipolskiej. Agitacya wszechpolska jest wynikiem szalonej pracy agitatorów polskich.

P. Skarżyński podnosi, iż błędy komisyi kolonizacyjnej były zawsze te same. Komisya kolonizacyjna odgrywa tę samą rolę wobec Prus, jaką odgrywają kolonie afrykańskie wobec Rzeszy niemieckiej. Mówca jest przekonany, że Izba odczuwa niestosowność polityki antipolskiej, ale z przyczyn politycznych nie przyznaje się do tego.

Na tem obrady zamknięto.

Wypadki w Rosyi.

Czita. Gen. Rennenkampf ułaskawił 13 urzędników pocztowych, skazanych przez sąd wojenny na karę śmierci i skazał ich na roboty przymusowe i wygnanie.

Ryga. Sąd wojenny skazał na 15 lat robót przymusowych siedmiu członków organizacyi bojowej, między nimi jedną kobietę, oskarżonych o dokonywanie morderstw.

Charków. Wczoraj rano usiłowano dokonać napadu na bank wołżsko-kamski. Czterech sprawców ujęto, reszta umknęła. Jednego policyanta raniono. Napadu na bank dokonała banda złożona z uczniów gimnazyum realnego i szkoły technicznej. Około 10 osób brało udział w napaści. Strzelały one do policyantów, którzy ich chwytali i jednego z nich zranili.

Ryga. Podczas dalszych aresztowań odkryto tajną organizacyę rewolucyjną. Skonfiskowano wiele broszur, ważną bardzo korespondencyę i podburzające odezwy.

Petersburg. Partya demokratyczno-konstytucyjna odniosła przy wyborach w miejskim okręgu petersburskim zupełne zwycięstwo. Lista jej przeszła w całości.

Warszawa. Ze 114 fabryk, upoważnionych do brania udziału w wyborach, wybory odbyły się tylko w 8 fabrykach, gdyż we wszystkich innych robotnicy wstrzymali się od głosowania. W gminach wiejskich odbyły się wczoraj wybory przy bardzo nielicznym udziale wyborców.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 30 marca.

(*Nagły wniosek x. prałata Lenkiewicza. — Posiedzenie tajne*).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej r. x. prałat Lenkiewicz zgłosił wniosek, o wydzielenie przy zamknięciu rachunków za rok 1905 z zaoszczędzeń kwoty 30.000 koron na dodatki aktywalne dla urzędników miejskich i na podwyższenie płac służby miejskiej. Uchwalono nagłość tego wniosku i wniosek przyjęto. Do porządku dziennego jawnego posiedzenia Rada nie przystąpiła, gdyż na wniosek r. dra Tomaszewskiego odrazu rozpoczęto posiedzenie tajne, na którego porządku dziennym postawionych było wiele spraw osobistych, a przedewszystkiem obsadzenie kilku posad konceptowych urzędników.

Na tem posiedzeniu radzcą magistratu zamianowano dotychczasowego sekretarza konceptowego p. Aleksandra Ostrowskiego. Następnie sekretarzem konceptowym w jego miejsce zamianowano dotychczasowego komisarza p. Jana Marcichowskiego, zaś komisarzem konc. w jego znów miejsce p Stanisława Gołębiowskiego. Radzcy urzędu budowniczego p. Wincentemu Goreckiemu przyznano pobory w tej wysokości, jakie pobierał dyrektor tego biura ś. p. Hochberger. Mianowanie dyrektora miejskiego biura budowniczego odłożono aż do reorganizacyi magistratu. Inżynierem w etacie zakładu wodociągowego zamianowano dra inżynieryi Bronisława Biegeleisena, syna znanego krytyka i profesora dra Henryka Biegeleisena.

Na tem o godzinie 11. w nocy posiedzenie zamknięto.

Mały feljeton.

Na szczycie.

Wśród poświaty błyszczących promieni,
Na wyniosłym, kryształowym szczycie
Tęczowemi barwami się mieni
Postać piękna i droższa nad życie.

Cudne wdzięki ją zdobią i krasa,
I uroku swojego tak pewna
Jakby wyszła z pod dłuta Fidyasza,
Lub jak z bajki czarownej królewna.

A gdy rzuci uroczem spojrzeniem,
Co podobne do słońca promieni,
Patrzę z takiem na nią upojeniem,
Że nie widzę dzielącej przestrzeni...

Wspiąć się na szczyt pragnąłbym, szalony,
Lecz że strome prowadzą nań drogi,
Wciąż się na dół zesuwam znużony
Narzekając na los mój zbyt srogi.

Więc wzrok duszy podnoszę w tę stronę,
Dokąd ludzkim nie dojdę już krokiem,
Miłość, prawda i piękno wcielone
Z tym czarownym się równa widokiem...

W mojej duszy jest szczyt ten z kryształów,
A ta postać co stoi na szczycie,
Jest obrazem moich ideałów,
Co mi świecą wśród drogi przez życie.

Jan Mączyński.

KRONIKA.

Lwów 30 marca.

Ogólny wiec rodziców tych dzieci, które uczęszczają do zakładów p. Strzałkowskiej, odbędzie się dziś wieczorem o godzinie 6-tej w auli gimnazyum Franciszka Józefa przy ul. Batorego. Zapowiada się wiec ten bardzo dobrze i, jak się zdaje, będzie to wspaniała manifestacya na rzecz zacnego grona pedagogów, haniebnie spotwarzonego przez niesumienną konkurencyę, a zarazem uroczyste potępienie tej wstrętnej, brzydkiej wady, jaka niestety tak silnie jest rozpowszechniona zawsze w warstwach bardzo szerokich, a polegająca na tem, że się z lubością opowiada rzeczy ujemne o swoich bliźnich. Dla uzdrowienia Lwowa z tej wady będzie wiec dzisiejszy bardzo znamiennym środkiem leczniczym i dlatego wszyscy, którzy pragną wytępienia tej wady, powinni w nim wziąć udział i przyczynić się do podniesienia tej manifestacyi.

Przy tej sposobności odpowiedzieć musimy tym, którzy nas interpelowali dlaczego omawiając artykuł *Monitora* użyliśmy terminów łacińskich, zamiast powtórzyć terminy polskie, które znajdowały się w *Monitorze*? Oto dlatego, że zwyczajem jest naszym używać obcych wyrazów wtedy, gdy temat jest zanadto drażliwy. Dziennik dostać się może do rąk dzieci, więc oczywiście unikać należy w nim w pewnych wypadkach używania wyrazów takich, których źródłosłów jest dla wszystkich dostępny.

W przykrej sprawie oszczerczych plotek, dotyczących zakładów naukowych pani Strzałkowskiej, otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Dnia 26 bm. w obecności kilku osób powtórzyłam opowiadaną mi wieść o rzekomych niemoralnych zajściach w zakładzie p. Zofii Strzałkowskiej, wymieniając osobę rzekomego sprawcy i liczbę jego rzekomych ofiar. Oświadczam niniejszem, że wieści te powtórzyłam na wiarę osoby trzeciej i stwierdzam, że nabrałam rzetelnego przekonania, że wieści te są wprost zmyślone, wyrażam żal, że mimowolnie przyczyniłam się do rozszerzenia tych wieści, oraz wyrażam publicznie pełny szacunek i cześć dla p. Strzałkowskiej i jej wszystkich uczenic, — między któremi jest także moja córka, którą nadal z całem zaufaniem w zakładzie p. Strzałkowskiej pozostawiam. We Lwowie dnia 29 marca 1906 r.". *Jadwiga Rosé.*

„W imieniu panny Zofii Strzałkowskiej i swojem własnem, przyjmuję powyższą deklaracyę pani Rosé jako zupełną satysfakcyę dokonanej przez nią obrazy, jednocześnie zaś wdrażam postępowanie sądowe przeciw osobom, podanym przez panią Rosé jako źródło, z którego zaczerpnęła oszczerczych wieści". — *Robert Klemensiewicz*, dyrektor żeńskiego gimnazyum i seminaryum Z. Strzałkowskiej.

Jedynie z powodu kolizyi rozmaitych naszych zajęć i obowiązków nie mogliśmy przybyć na zebranie gron nauczycielskich obu Zakładów naukowych panny Z. Strzałkowskiej, ani podpisać ułożo-

nej tamże deklaracyi. Ponieważ oszczercy panny Strzałkowskiej już wyzyskują ten fakt, oświadczamy, że z deklaracyą naszych kolegów solidaryzujemy się w zupełności.

Radzca szkolny, emer. dyrektor gimn. Przemysław Niementowski. X. Józef Jurkiewicz, rz.-kat. katecheta seminaryum żeńskiego. Kazimierz Bronikowski, prof. szkoły przemysł. X. dr. Stanisław Narajewski, prof. Uniwersytetu i rz.-kat. katecheta w żeńskiem gimn. p. Strzałkowskiej. Antonina Franzówna, nauczycielka robót.

Odznaczenie. Cesarz nadał szefowi sekcyi w ministerstwie oświaty dr. Ludwikowi Ćwiklińskiemu order Żelaznej Korony II klasy.

Wielkopostne konferencye rekolekcyjne. W kościele OO. Jezuitów odbywać się będą „Wielkopostne konferencye rekolekcyjne" począwszy od poniedziałku, dnia 2 kwietnia aż do soboty, dnia 7 kwietnia włącznie, codziennie o godzinie 7-mej wieczorem. — W niedzielę palmową, dnia 8 kwietnia, Komunia generalna i uroczyste „Te Deum laudamus".

Nowa ulica powstanie w naszem mieście, mianowicie na gruntach między ulicą Nabielaka a Wulecką. Ulica ta będzie miała 16 metrów szerokości, a na przeciętych nią gruntach powstanie około 20 parcel budowlanych.

Dyrektor teatru miejskiego p. Ludwik Heller złożył wczoraj do kasy miejskiej kaucyę na zabezpieczenie dotrzymania warunków kontraktu o dzierżawę teatru w kwocie 30.000 koron. Wczoraj też w południe komisya teatralna przyjęła brzmienie kontraktu z p. Hellerem.

Z ruchu budowlanego we Lwowie. Na nadchodzący sezon budowlany udzielił magistrat wielu koncesyj budowlanych, przeważnie na dwu i trzypiętrowe kamienice. Między innymi udzielił koncesyi funduszowi krajowemu na 3-piętrowe skrzydło gmachu Wydziału krajowego od ulicy Mickiewicza, o dziewięciu oknach frontowych.

Ogromną sensacyę wywołał w całej Austryi opisany przez *Pesti Hirlap*, a roztelegrafowany przez Agencyę telegraficzną po całej Austryi wypadek, który rzekomo miał się zdarzyć w węgierskiem mieście Nyiregihaza. Wedle *Pesti Hirlap* rzecz przedstawia się tak: Onegdaj późną nocą jakiś bardzo elegancko ubrany mężczyzna pojawił się u pewnej akuszerki i wezwał ją, by udała się z nim natychmiast do pewnej chorej kobiety. Akuszerka natychmiast zebrała się i wsiedli oboje do powozu i pojechali około milę za miasto. Ponieważ noc była ciemna, akuszerka nie wiedziała, którędy i gdzie jedzie. Wreszcie powóz stanął, akuszerkę wprowadzono do pokoju, gdzie zobaczyła leżącą w łóżku około 16-letnią dziewczynę, a koło niej kilka osób, wszystkie w maskach. Kiedy akuszerka przestraszona tem, odmówiła pomocy, zagrożono jej rewolwerem. Gdy odebrała dziecko, wziął je na rękę jedna z osób, ubranych w maski i przebiła je sztyletem. Za pomoc zapłacono akuszerce 200 koron, poczem zawiązano jej oczy i wsadzono do powozu. Przed miastem wysadzono ją z powozu i zostawiono na drodze, a powóz szybko pomknął z powrotem. Akuszerka zawiadomiła o tym wypadku prokuratoryę.

Otóż musimy tu zaznaczyć, że cała ta historya została wymyślona przez pewnego powieściopisarza mniej więcej przed 100 do 150 laty i od czasu do czasu pewien czas, stale jako rzekomo świeżo zaszły przypadek pojawia się w prasie, z tą tylko różnicą, że jako teren zdarzenia podaje się coraz to inną miejscowość. Naturalnie nie w prasie polskiej, lecz w pismach, które polują na sensacyę, a nie mają dość sprytu, aby coś nowego wymyśleć.

Koncert lwowskiej „Harmonii", ze współudziałem śpiewaczki panny Wandy Hendrichówny i Chóru akademickiego, odbędzie się we środę 4 kwietnia w sali Towarzystwa pedagogicznego (przy ulicy Zimorowicza).

Zamach samobójczy. W pociągu pospiesznym, przybywającym popołudniu do Krakowa ze Lwowa, jechała wczoraj z Dobrzechowa od pp. Michałowskich do Wiednia 2 klasą guwernantka panna Ettingerówna. W pobliżu Tarnowa Ettingerówna w miejscu ustępowem przecięła sobie żyły na rękach a następnie koło Woli rzędzińskiej wyskoczyła z wagonu kolejowego. Budnik znalazł ją na torze nieprzytomną. Odwieziono ją już w agonii do szpitala w Tarnowie.

Z Wełdzirza piszą nam: Za inicyatywą proboszcza X. Gdowskiego zorganizowała się w Wełdzirzu „rada parafialna", na razie z 18tu członków złożona. Prezesem rady wybrano panią baronową Walentynę Miltitzową z Maksymówki, kobietę świątobliwą i wielkich cnót, zastępcą p. Niżnika, miejscowego kierownika szkoły.

Rada postanowiła przystąpić do budowy własnego domu, do czego otrzymała od X. Gdowskiego w podarunku wszystek materyał budowlany. Jest więc wszelka nadzieja, że w krótkim czasie stanie w Wełdzirzu własny dom „rady parafialnej", w którym obok pokojów na zgromadzenia, będzie się mieścił także sklepik chrześcijański wraz z kasą Raiffeisena.

Ze Stanisławowa piszą nam: Dnia 1-go kwietnia urządza tutejsze „Koło pań" T. S. L., „Czytelnia naukowa" „Herbatkę literacką", w której wezmą udział zamieszkali tutaj autorzy. I tak p. Henryk Salz odczyta swe poezye prozą z cyklu „Mocarze", p. Adam Stodor swój najnowszy poemat dramatyczny „Złocista Góra", p. Józef Mirski poemat „Ahaswer", p. Justyn Sokulski swe nowelistyczny, zaś pani Maryla W. swe szkice. Prócz tego wygłosi p. A. Cehakowa „Apoteozę" głośnego poety, przebywającego w Stanisławowie, Franciszka Nowickiego.

„Herbatka literacka", będąca nowością w Stanisławowie budzi tu wielkie zainteresowanie.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W koncercie na funduss budowy kościoła św. Elżbiety, którego program podaliśmy, będzie kierowany wykonaniem symfonii (II), nagrodzonej na konkursie Mayerbeera kompozytor p. F. Nowowiejski.

Wspomnienie o Bazylianach, pomordowanych w Połocku. W roku zeszłym minęło 200 lat od okrutnego zabójstwa, popełnionego 30-go czerwca starego, a 11-lipca nowego stylu 1705 r. przez cara na niewinnych zakonnikach Bazyliańskich jedynie z nienawiści do Unii. Połock zajęty był wówczas przez wojska rosyjskie, z carem Piotrem na czele. Ponieważ wszedł w granice Rzeczypospolitej, niby jako sprzymierzeniec Augusta II, przeciw Szwedom, mógł bezpiecznie przebywać w Połocku, gdzie Unici nie mogli byli szukać ocalenia w ucieczce. Obchodził w Połocku przypadające natenczas swoje imieniny w obecności wielu panów, szlachty i bojarów, oraz różnych oficyalistów wojskowych, a następnie po nich, zażywając wczasu, udał się z niemałej gromadzie na zamek, gdzie do cerkwi unickiej św. Zofii, podburzony przez dysunickie duchowieństwo, oskarżających Unitów o mniemane krzywdy i prześladowania, zastał w cerkwi zakonników, odprawiających podług zwyczaju w chórze wieczorne nabożeństwo. „Przed ołtarzem błogosławionego Józefata, arcyb. połockiego i męczennika, stał X. Teofan Kolbieczyński. Jego to najprzód sam car szpadą nawylot przebił. Po nim x. Jakóba Kizikowskiego, przełożonego klasztoru, mającego tegoż dnia wyjeżdżać na starszeństwo wileńskie, gdy biegł do cerkwi, chcąc się dowiedzieć, co się z bracią stało, kazano siepaczom porwać i na męki go dać „z którym co się w nocy działo i co za męki cierpiał, żaden wiedzieć nie może. O. Jakóba Knyszewicza, regensa muzyki chórowej, sztychem przebite i w cerkwi zaraz Panu Bogu ducha oddał. O. Konstantemu Zajkowskiemu albo z polska Zajączkowskiemu nos i uszy oberżnąwszy w obozie powieszono. Brat Józef Arkudowicz, zakrystyan. chociaż ciężkiemi ranami okryty, przeszedł katastrofę i później świadectwo o niej złożył. Czterech xięży zamordowanych ciała popalić czy też potopić kazano. Cerkiew krwią sprofanowaną, na kule, prochy i inną amunicyę wojenną obrócono."

Długo świadczyły o tem morderstwie obrazy męczenników w monasterze połockim, oraz spluskany krwią krzyż drewniany, uwiązany przy dzwonku u furty, który jako świętość w skarbcu cerkiewnym chowano.

Dwieście lat minęło od męczeństwa Bazylianów w Połocku, opisanego zgodnie przez współczesnych: Oleszewskiego i Kulczyńskiego, oraz przez Stebelskiego. Od lat trzydziestu nie ma już Unii na całym obszarze państwa rosyjskiego. Część unitów w dyecezyi chełmskiej, pozostałych wiernymi Kościołowi wśród najsroższego ucisku, przeszła po ogłoszeniu edyktu tolerancyjnego do obrządku łacińskiego, reszta, zwłaszcza nad granicą galicyjską, nie opuściła prawosławia. Unia w obrębie monarchii rosyjskiej istnieć przestała. Czy na zawsze? Przyszłość przed nami zakryta.

Znowu włamanie w centrum miasta. Dzisiaj w nocy włamali się złodzieje do trafiki przy ulicy Sykstuskiej l. 22 w kamienicy tuż przy nowobudującym się domu na rogu ulicy Kościuszki i ukradli z owej trafiki cały zapas tytoniu. Włamania dokonano w ten sposób, że od strony budującego się domu wyjęto kilkadziesiąt cegieł ze ściany w sklepie, w którym mieści się trafika.

Na budowę własnej sokolni urządza Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Kałuszu przedstawienie amatorskie dnia 1 kwietnia. Odegrane będą dwie doskonałe jednoaktówki: „Gałązka jaśminu" Z. Przybylskiego i „Tajemnica" St. Dobrzańskiego.

Kurs „Esperanto". We wtorek dnia 3-go kwietnia o godz. 7 wieczór rozpocznie się publiczny kurs nauki języka „Esperanto" w szkole realnej przy ulicy Kamiennej. Kurs ten obejmie 10 lekcyi; pierwszą lekcyę poprzedzi odczyt o znaczeniu tego międzynarodowego języka. Wstęp wolny. Informacyi w sprawie kursu udziela sekretarz Towarzystwa „Esperanto" codziennie od godz. 6 do 7 popołudniu w redakcyi *Przemysłowca*, ul. Akademicka 26.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 1-go kwietnia b. r. Brody: prof. gimn. K. Wróblewski, Dziedziczność u zwierząt. — Delatyn: asystent uniw. dr. J. Tokarski, O Karpatach. — Drohobycz: prof. gimn. W. Niemiec, Eratostenes i poezya aleksandryjska. — Kałusz: Docent pryw. uniw. dr. S. Zakrzewski, Krzyżacy w Polsce. — Kołomyja: prof. gimn. K. Strutyński, Swiatło przyszłości (z demonstracyami). — Przemyśl: prof. gimn. S. Bieławski, Kobieta w Rzymie za czasów cesarstwa,— Sambor: prof. gimn. J. Lebiedzki, Filozofia grecka do Sokratesa, Cz. II. — Sanok: prokurator W. Dukiet, Istota kary i jej znaczenie. — Skole: prof. uniw. dr. K. Twardowski, O przesądach. — Stanisławów: prof. szkoły realnej J. Załuski, Woda wobec zmian temperatury, cz. II. (z doświadczeniami). — Stryj: profesor gimn. S. Niemiec, Emigracya polska po r. 1831. — Tarnopol: prof. szkoły realnej W. Schreiber, Jazda na kole (rowerze) ze stanowiska fizyologii i hygieny. — Trembowla: docent pryw. uniw. dr. W. Witwicki, O wymieraniu gatunków zwierzęcych (z demonstracyami). — Złoczów: prof. gimn. S. Zbijewski, Dlaczego odczuwamy potrzebę pokarmu?

Temperatura dnia 27 marca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +4, we Lwowie +2, w Tarnopolu +1, w Czerniowcach + 1, w Wiedniu +2, w Salcburgu +1, w Gracu +2, w Pradze +1, w Tryeście +5, w Abbazyi +1, w Raguzie + 8, w Budapeszcie +6, w Berlinie —1, w Hamburgu —2, w Monachium — 1, w Zurychu —1, w Genewie —1, w Lugano +2, w Anglii +4, w Paryżu +1, w Biarritz +7, w Nizzy + 7, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +6, w Rzymie +12, w Neapolu +12, w Palermo + 16, w Madrycie +8, w Sztokholmie — 5, w Petersburgu — 8, w Wilnie —2, w Warszawie —1, w Moskwie —8, w Kijowie +3, w Odessie +5, w Serajewie +7, w Belgradzie +8, w Bukareszcie +9, w Sofii +5, w Konstantynopolu +18, w Atenach +15. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T o g 7. rano + 1 R. w poł. + 2 R. Bar. 760. Idzie w górę. Snieg z deszczem.

Taki, co się zna na interesie.

Doktór X., zbadawszy panią Z., która przyszła doń po poradę na tysiąc najróżnorodniejszych słabości, wysłuchawszy jej utyskiwań i skarg, odzywa się:

— No, teraz mi już pani powiedziała, co pani brakuje, ale z kolei niech się pani jeszcze przyzna, gdzie właściwie chciałaby pani wyjechać?...

Największy postęp.

— Słyszałam, że córka pani wielkie czyni postępy w muzyce?

— O, tak.

— Gra podobno koncertowe sztuki?...

— Jeszcze więcej, proszę pani: wychodzi za samego nauczyciela muzyki.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Walkirye," opera Wagnera. W sobotę „Żydówka," opera Halevy'ego. W niedzielę popołudniu „Potwory," komedya Graybnera; wieczorem „Halka," opera Moniuszki.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Pellas i Melisandra" M. Maeterlincka. W niedzielę popołudniu „Po śmierci Cioci" M. Bałuckiego, w niedzielę wieczór „Kajetan Węgierski" A. Nowaczyńskiego.

Ruski teatr we Lwowie (Sala Jad Charuzim ul. Bernsteina). W sobotę „Bez talentu," dramat w 5 a. Karpeńki. W niedzielę „Zamięszanie," komedya w 4 a. Karpeńki.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Dnia 3 kwietnia odbędzie się w sali Filharmonii koncert pani Löwenhoffówny, obecnie jednej z najgenialniejszych polskich pianistek. Zainteresowanie się tym koncertem jest olbrzymie. Ostatnim koncertem, zamykającym tegoroczny sezon w Filharmonii, będzie koncert pani Setmajerówny, zaszczytnie znanej pianistki polskiej.

Colosseum Hermanów. Od 16 marca: Japończycy Naniva, niezrównani ekwilibryści, po raz pierwszy we Lwowie: „Dla sztuki," farsa w 1 a. Teodorynsza Kiesewettera. 11 pierwszorzędnych nowości sensacyjnych. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 3 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Koncert Barcewicza** był wczoraj jedną z tych wielkich artystycznych biesiad, jakich w tym roku zgotowała nam tak dużo Filharmonia lwowska. Wielki skrzypek warszawski grał przecudnie. Najprzód odegrał nieznany u nas wcale dotąd Koncert Karłowicza, utwór najeżony niesłychanemi trudnościami technicznemi i dla nich poświęcający nieraz myśl przewodnią, ale z tem wszystkiem bardzo zajmujący. Następnie wykonał cały szereg licznych utworów, w których szczególnie pięknie przedstawia się talent pana Barcewicza. A jako wielki mistrz nie żałował naddatków i, chcąc zadość uczynić gorącemu życzeniu publiczności, grał nawet wtedy jeszcze nadprogramowo, kiedy już poczęto gasić elektryczność. Akompaniował mu bardzo dobry pianista, pan Golmer.

* **Antoni Czechow.** *„Nowele"*. Przekład z rosyjskiego H. Del C. Kraków. Nakład Spółki wydawniczej polskiej. 1906. Stronic 342.

Jestto pięć nowel, a jedna piękniejsza od drugiej. Wszystkie one przedstawiają nam życie chłopów, mieszczan i inteligencyi rosyjskiej — życie tak smutne, tak beznadziejne, że podobne chyba tylko do ponurych dni jesiennych. Autor maluje z dokładnością znakomitego obserwatora, sięga głęboko w dusze, ale nie wyjaśnia powodów dlaczego Rosyanin musi być ciągle smutny i rozweselić się może jedynie pod wpływem wódki. Mógłby kto przypuścić, że przyczyną tego smutku rosyjskiego jest despotyzm i nikczemna biurokracya. Tymczasem wniosek ten byłby sprawiedliwy o tyle tylko, o ile się odnosi do ziem naszych, a nie byłby nim, gdy mowa jest o wewnętrznych guberniach caratu, albowiem tam obywatelstwo nie odczuwało w tym stopniu ucisku co u nas, a w każdym razie nie maluje go autor w swoich nowelach. Jeżeli w nich występują biurokraci, to nie sieją oni wcale grozy dokoła siebie i nikt w nich nie widzi wroga społeczeństwa lub narodu. Urzędnicy ci zachowują się podobnie jak wszyscy inni obywatele, to jest ogromnie mało pracują, piją od rana do wieczora, kradną co tylko się nadarzy i okpiwają ile mogą współobywateli. Ale ponieważ robią to wszyscy, więc nie staje się to żadną znamienną cechą czynownictwa tamecznego. Czytelnik zadaje więc sobie pytanie: dlaczego taka straszna zmora cięży nad Rosyą, dusi ją i tłoczy? Autor nie wyjaśnia jednak tego.

W niektórych jego nowelach rodzice stoją na niskim stopniu oświaty, zaledwie umieją czytać i pisać, synowie zaś pokończyli uniwersytety, a córki pensyonaty. Dyssonans więc między rodzicami a dziećmi jest ogromny i autor go silnie podkreśla. W skutek tego dysonansu dzieci nie są zadowolone z rodziców, a rodzice czują, że nic ich nie łączy z ich własnemi dziećmi, że to poniekąd nie są ich dzieci i że oni schodzą z tego świata, jak gdyby bezpotomni. Fakt ten mógłby do pewnego stopnia wyjaśniać ową melancholię, którą autor rozciąga nad życiem Rosyi, ale przecież nie we wszystkich rodzinach jest taki rażący dyssonans między rodzicami a dziećmi. W niektórych nowelach rodzice należą już do inteligencyi, naprzykład ojciec jest architektem; w innych i rodzice i dzieci są prostymi chłopami, a jednak mimo to nienawiść między dziećmi a rodzicami jest powszechna, a zarówno rodzice jak i dzieci pogrążeni są w czarnej melancholii, na którą — jak to powiedzieliśmy wyżej — mają jedno tylko lekarstwo: — wódkę.

Przekład jest dość niezły, lubo nie wolny od zarzutów. Tłumacz nie uwzględnia naprzykład tego, że w polskim języku przy przeczeniu nie używa się czwartego przypadku i pisze między innymi na str. 25: „Czy jeszcze nie czas podać piwo?" a na stronicy 29: „Lekarze nie wahają się zrobić resekcyę stawu w kolanie". Od takich błędów roi się w książce. Mnóstwo jest także zwrotów czysto rosyjskich, z czego wnosić wolno, że tłumacz uczęszczał do szkół rosyjskich i przejął się duchem języka rosyjskiego.

Instytucya tak poważna, jak „Spółka wydawnicza polska" w Krakowie i tak zasłużona na naszem polu wydawniczem nie powinna bez kontroli drukować wszystkich przekładów z rosyjskiego nadsyłanych jej z granic caratu, lecz winna je wprzódy dawać do poprawienia któremuś z galicyjskich pisarzy. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że w Galicyi piszą teraz o wiele lepiej po polsku, aniżeli najmłodsze pokolenie pisarzy w Królestwie polskiem.

* **Tygodnik illustrowany** przyniósł nam w ostatnim numerze wiele rzeczy bardzo aktualnych. Jest więc specyalna korespondencya z Sewastopola podająca dużo nowych szczegółów z procesu Schmidta. Uzupełniają ją liczne fotografie osób, które w tej tragedyi odegrały wybitną rolę. Również szczegółowy i obficie illustrowany jest opis katastrofy w Courrieres. Dalej jest artykuł p. H. Sadowskiego „Z czasów Kościuszki", projekt pomnika Mickiewicza w Wilnie, opis strejku zecerów we Lwowie, również illustrowany itd. W głównej części numeru, prócz zwykłych działów t. j. powieści i zawsze zajmującej kroniki Bolesława Prusa, znajdujemy niezmiernie interesujący obrazek z życia robotników polskich w Petersburgu, ozdobiony licznemi fotografiami. Pamięci Joachima Lelewela, z okazyi przypadającej rocznicy, poświęca artykuł również illustrowany, p. Aleks. Kraushar.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 marca.

(Z.) Renty węgierskie spadały dziś w dalszym ciągu ku niemałemu zakłopotaniu sfer giełdowych, gdyż niewiadomo, z jakiej racyi spadek renty węgierskiej pociąga za sobą niejako automatycznie także obniżenie się kursu rent austryackich. Czteroprocentową austryacką rentę koronową notowano dziś na 99½ — węgierską o 6% niżej. Wrażenie niemałe wywołał dalszy spadek węgierskiej renty złotej o przeszło ½% na 111·35. Wystawienie na sprzedaż malutkiej stosunkowo partyi tej renty, bo zaledwie 45.000 zł. wystarczyło, aby wywołać tak dotkliwy spadek jej kursu.

Dzisiejszy prąd zniżkowy ograniczał się przeważnie tylko do rent, kursa innych kategoryi walorów albo były nieruchome, albo nawet cokolwiek się podniosły. Zagraniczne giełdy bowiem oddziaływały dziś w kierunku zwyżkowym, zwłaszcza berlińska, skutkiem potanienia gotówki na targu tamtejszym.

Przedłożenie, dotyczące upaństwowienia kolei Północnej, wniesie rząd w Izbie zaraz na pierwszem posiedzeniu po feryach Wielkanocnych. Takie zapewnienie dał kierownik ministerstwa kolejowego Wrba posłom niemieckim z Morawy pp. Lichtowi i bar. l'Uvertowi.

Z Moskwy donoszą, że znana w całym świecie firma Perłowa, uprawiająca handel herbatą, zawiesiła wypłaty. Passywa wynosić mają kilkanaście milionów rubli.

Giełda paryska była dziś pod dodatniem wrażeniem pomyślnych wiadomości z Algeciras, to też kursa podniosły się. Tylko renta rosyjska nie może ani rusz podnieść się powyżej kursu 84 za 100. Renta japońska stoi o 7% wyżej.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 marca 1906 rozszerzono zakres uprawnień ładowni „Ravelsbach", a wykluczone będzie tamże i nadal przyjmowanie i oddawanie: a) materyałów wybuchowych, b) wozów meblowych, c) przedmiotów ponad 7 metrów długości, d) wszystkich ładunków całowozowych, które kolej w myśl taryfy jest obowiązaną załadować względnie wyładować, o ile strony same tego nie uczynią. Załadowanie i wyładowanie przesyłek drobnych i całowozowych obowiązane są strony same uskutecznić.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga. Wiadomość, jakoby tymi dniami odbyła się konferencya szlachty konserwatywnej i wiernokonstytucyjnej, jest, jak donoszą ze strony kompetentnej, we wszystkich podanych szczegółach nieprawdziwą.

Wiedeń. Wybrana przez czerniowiecki komitet narodowy delegacya w sprawie podziału bukowińskiej archidyecezyi na ruską i rumuńską była wczoraj u Cesarza na audyencyi. P. Mikołaj Wassilko wygłosił przemowę do Monarchy i wręczył memoryał. Cesarz przyrzekł sprawę zbadać.

Palermo. Ludność wyspy Ustica, leżącej 60 klm. na północ od Palermo, postanowiła z powodu ciągłych trzęsień ziemi i wybuchów wulkanicznych — opuścić wyspę. Rząd włoski wysłał tam trzy okręty, z których jeden powrócił, wioząc na pokładzie 350 osób.

Belgrad. Będąca od trzech lat na porządku dziennym sprawa spiskowców, którzy zamordowali króla Aleksandra i jego żonę Dragę, weszła w stadyum ostateczne. Załatwienie ma nastąpić w ten sposób, że większość spiskowców, którzy brali czynny udział, ma być wydalona z armii. Spiskowcy zgodzili się na to pod warunkiem, że równocześnie w dwójnasób tylu przeciwników ich zostanie spensyonowanych. Dalsza polemika w tej kwestyi ma być rozporządzeniem państwowem zakazana. Sądzą, że w ciągu kwietnia rzecz będzie definitywnie załatwiona.

(Depesze popołudniowe).

Kazań. Kilku mieszkańców otrzymało w ostatnich dniach listy anonimowe, w których zażądano od nich pod groźbą śmierci, ażeby złożyli na wskazanem miejscu pieniądze. Policya, zawiadomiona o tem, uwięziła pewnego ucznia szkoły realnej, który przybył uzbrojony w rewolwer na owo miejsce, aby szukać tych pieniędzy.

Razań. Wczoraj włamali się niewytropieni dotychczas złodzieje do cerkwi św. Mikołaja i zrabowali kosztowności.

Kraków. Przed sądem powiatowym rozpoczęła się dziś dalsza rozprawa o oszczerstwo wytoczona przez X. Minkińskiego, dyrektora Związku handlowego katolickich krawców, przeciw p. Zimowskiemu, byłemu członkowi dyrekcyi tego Związku. P. Zimowski prowadzi dowód prawdy. Rozprawa rozpisana na 5 dni.

Warszawa. Inspektor szkół miejskich w Warszawie rozesłał do nauczycieli i nauczycielek szkół początkowych okólnik, z którego wynika, że we wszystkich szkołach początkowych okręgu naukowego warszawskiego niezwłocznie będzie wprowadzony język polski wykładowy z wyjątkiem nauki języka rosyjskiego.

Zebranie przedstawicieli partyi postępowo-demokratycznej uchwaliło nie brać udziału w wyborach.

W fabrykach warszawskich, z wyjątkiem pięciu, wybory nie doszły do skutku.

Petersburg. *Now. Wremia* donosi, że na wszystkich rosyjskich kolejach żelaznych postanowiono uformować specyalne pociągi z codziennym dyżurem batalionu wojska w celu zapobieżenia wybuchowi zamieszek na linii, jakoteż dostarczenia żołnierzy dla zastąpienia urzędników kolejowych w razie strejku.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku posiedzenia dzisiejszego prezydent ministrów bar. Gautsch odpowiedział na zarzuty podniesione przez hr. Sternberga przeciw szefowi sekcyi Mereyowi. Minister stwierdza, że zarzuty te są nieuzasadnione.

Izba przystępuje do dalszej dyskusyi nad wnioskami nagłymi Herolda i Sobotki w sprawie rewizyi konstytucyi. — P. Sobotka w dłuższem przemówieniu uzasadniał nagłość swego wniosku, poczem prezydent ministrów bar. Gautsch oświadcza, że ponieważ wnioski nagłe, o których mowa, przedewszystkiem domagają się wyboru komisyi, więc są natury czysto formalnej, przeto sądzi, że sprecyzowanie stanowiska rządu może pozostawić do chwili, w której, jeśli wogóle przyjdzie do wyboru tej komisyi, przedłożone zostaną konkretne wnioski.

Zabiera głos p. Biankini.

Wiedeń 30 marca. (Giełda towarowa). Cukier 19·25—19·35, 19·95—20·05 (spokojnie). — Spirytus bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 30 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 30 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·05 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 29·95.

Frankfurt 30 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 192·50. — Laura 000·00.

Budapeszt 30 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·62—16·64, na maj 16·40—16·42, na październik 16·42—16·44; żyto na kwiecień 13·54—13·56, na październik 13·42—13·44; owies na kwiecien 15·48—15·50, na październik 12·40—12·42; kukurudza na maj 1906 r. 13·14—13·16, na lipiec 13·60—13·62. Rzepak na sierpień 27·70—27·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: dostateczna. — Usposobienie: utrzymane. — Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 30 marca.

Marki 117·45, renta majowa 99.35, węgierska renta koronowa 93 70, akcye: austr. zakł. kredyt. 671·50, węg. zakł. kred. 790 00, anglobanku 313.50, union banku 560 50, bankvereinu 562·00, länderbanku 439 75, kolei państw. 674·50, lombardy 127·25, akcye kolei Elbethal 000 00, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000·00, alpiny 542 25, Rima Muranyi 536 50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 153·00, ruble 250·50 Usposobienie: silne.

Lwów 29 marca. (Z Izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 581.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 568.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 303 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99.70, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98 50 do 99 50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80— 100 00 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 10?.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.89 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.10—99.80 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 ½% po 200 koron 100.60 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.84, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6 10, 5 45, 9,10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8,18, 4.82.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 8·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 6.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.80, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1 24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

BRYLANTY AKTORKI.

(*Z pamiętnika agenta policyjnego.*)

— Przypuszczam, że w karyerze każdego agenta policyjnego zdarzają się wypadki, które wspomina niechętnie, chociażby nawet, jak pan naprzykład, ogłaszał drukiem niektóre, najciekawsze swoje przygody — mówił do mnie przyjaciel mój — po przeczytaniu opowiadań, jakie drukowałem od czasu do czasu.

— Tak — odparłem z uśmiechem — niektóre przygody moje były bardzo niezwykłe, i chociaż dla czytającego mogą być ciekawe, dla autora byłyby niezbyt pochlebne...

Przyjaciel mój roześmiał się i poczęstował mnie cygarem. Zapaliliśmy obaj.

— Nie myślałem jednak — zaczął znów, puszczając artystyczne kółka z dymu — że masz pan tak rozwiniętą miłość własną.

— Miłość własną? — odparłem. — Nie, ale trudno czasami przyznać się do pewnych słabostek, chociaż lata przynoszą rozsądek i potrzebny spokój w ocenianiu ubiegłych zdarzeń.

— Jakąż pan głównie grzeszyłeś słabością?— zapytał.

— Ładne twarzyczki... — odparłem. — Gdy byłem młodszy o dwadzieścia lat...

— No, chyba nietylko tak dawno!

— Niech będzie dziesięć... Nie mogłem się oprzeć urokowi ładnej buzi. A to wcale nie jest zaletą dla agenta policyi, prawda? Pewnego razu omało nie wymknęła mi się niebezpieczna przestępczyni, dlatego, że była bardzo ładną... ale inna znów historya...

— Przedewszystkiem opowiedz pan tę, którą masz tuż na myśli!

— Za tę to nie zasługuję na wielką naganę i jeżeli pan masz ochotę posłuchać, jestem do usług pańskich.

Pewnego razu po obiedzie, było to późną jesienią, powróciłem do domu po załatwieniu drobnej sprawy. Pisarz mój zawiadomił mnie, że jakaś dama czeka na mnie w pokoju przyjęć. Nie chciała powiedzieć swego nazwiska, oświadczyła tylko, że potrzebuje koniecznie widzieć się ze mną.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do pokoju, pogrążonego w półmroku, bo oświetlonego tylko ogniem, płonącym na kominku. W hotelu, przed kominkiem, siedziała młoda kobieta, bardzo ładna, jak się zdawało przy niepewnem świetle węgli.

Nacisnąłem guzik lampy elektrycznej i przekonałem się, że pierwsze wrażenie nie było zwodnicze. Młoda kobieta, prawdziwie piękna, miała cudne złote włosy. Obramowana futrem suknia obciskała zachwycającą figurkę. Gdy wstała i oparła się nóżką o kratę kominka, zdążyłem spostrzedz czarną ażurową pończoszkę pod falbanami i koronkami różowej spódniczki.

— Hm, hm... — mruknął mój przyjaciel.

— Prosiłem ją, aby usiadła i zapytałem, czem mogę jej służyć. Ona jednak wolała stać i tak stojąc, wyglądała, jak śliczny obrazek w półciemnym pokoju.

— Słyszałam wiele o panu, panie Cleeve — odezwała się — wieść o nadzwyczajnych pańskich zdolnościach śledczych dosięgła aż do Stanów Zjednoczonych i zachęciła mnie, abym się do pana zwróciła z nieco... niezwykłym interesem. Jestem — tu zrobiła maleńką, zaledwie dostrzegalną pauzę — ...aktorką...

Skłoniłem głowę, myśląc, że nawet bardzo ładną aktorką, i że przy pierwszej sposobności trzeba pójść ją zobaczyć.

— I pragnę, aby pan się zajął moją sprawą... — dodała.

Z pewnością idzie o brylanty — pomyślałem — i czekałem, co powie dalej, lecz ona spojrzała na mnie pytająco, odpowiedziałem więc stereotypowem zdaniem:

— Z wielką przyjemnością.

— Więc panie Cleeve — rzekła — siadając i spoglądając na mnie cudnemi oczętami — idzie o moje brylanty.

— Domyślałem się tego. Skradziono je pani?

Roześmiała się srebrzystym śmiechem.

— Tymczasem nie jeszcze, ale skradzione będą. Każdą artystkę przynajmniej raz jeden w ciągu jej karyery musi spotkać taki wypadek.

I znów się roześmiała.

— W przyszły poniedziałek występuję po raz pierwszy w Londynie i wiadomość w dziennikach o kradzieży brylantów moich zrobiłaby mi wielką... reklamę. Tytuł wielkiemi literami: „Kradzież brylantów u znakomitej artystki".

I znów zabrzmiał śmiech wesoły.

— Ale w jaki sposób ja mogę być pani pomocny w takiej sprawie?

— Bardzo prosto! Chciałabym, aby pan zmienił zwykły swój charakter działalności.

I znów pokój rozbrzmiał śmiechem srebrzystym.

— Chciałabym, aby pan... najprzód skradł brylanty moje, a potem je odnalazł.

Ogarnęło mnie zdumienie. Propozycya była rzeczywiście bardzo dziwna.

— Naturalnie — dodała — zapłacę z chęcią, ile pan zażąda za taką fatygę i w każdym razie więcej, aniżeli za proste odnalezienie skradzionych brylantów.

— Bardzo dobrze, ale nie wiem dotąd pani nazwiska.

— Mary Werrinder — odparła z uśmiechem, wydostając z torebki miniaturowy bilecik.

— Więc droga miss Werrinder, muszę się przyznać, że propozycya pani zastała mnie nieprzygotowanym. Właściwie taki interes nie wchodzi w zakres mego zawodu...

— Być może, ale ja potrzebuję koniecznie dobrej reklamy, a i pańskiej reputacyi nie zaszkodzi wiadomość o sprytnem odnalezieniu brylantów.

No i — zgodziłem się... Taka była ładna!

Omówiliśmy wszystkie szczegóły. Artystka przechowywała kosztowności swe w małej szkatułce. Miałem przyjść następnego wieczoru i ukraść je, ona miała wrócić o umówionej godzinie, spostrzedz kradzież i wezwać mnie do pomocy. Ja zaś miałem w ciągu doby odnaleźć i zwrócić brylanty. Miss Werrinder opowiedziała mi jak się pozbędzie na czas potrzebny swej panny służącej, a sama pójdzie na obiad.

Artystka tak była wzruszona przyrzeczoną pomocą, że zaprosiła mnie do siebie tego samego dnia wieczorem na obiad, abym mógł poznać mieszkanie i poczynić odpowiednie przygotowania. Wreszcie z zachwycającym uśmiechem zniknęła, szeleszcząc jedwabiem, a ja pozostałem sam z cygarem myśląc o sprycie kobiecym.

O godzinie pół do ósmej byłem już w jej mieszkaniu. Artystka w jasno oświetlonej jadalni przyjęła mię doskonałym obiadem i aby ułatwić operacyę, wręczyła mi zapasowe klucze od mieszkania i od szkatułki.

O godzinie 8-ej nazajutrz powróciłem do hotelu, aby odbyć rolę złodzieja-amatora. Uśmiechałem się na myśl, coby było, gdyby mnie, znanego agenta, schwytano na gorącym uczynku kradzieży. Już wyjmowałem klucz z kieszeni, gdy drzwi się otworzyły i ukazała się miss Werrinder. Podała mi rękę i roześmiała się serdecznie.

— Zręczny pan jesteś rzeczywiście, panie Cleeve — rzekła — ale nieco za prędki. Ponieważ jednak dobrze się udało, niema o czem mówić.

Zapytałem ją, co znaczą te zagadki.

— A to niewiniątko! — zawołała. — Udaje, że mnie nie rozumie! Przecież byłeś pan tutaj, gdy znajdowałam się na próbie i dopełniłeś wszystkiego, jak było umówione.

I nagle stanęła przedemną straszliwa prawda. Ktoś podczas nieobecności artystki dostał się do jej mieszkania i skradł naprawdę brylanty.

Chociaż sprawa była poważna, nie mogłem się wstrzymać od śmiechu. Złodziej zawodowy uprzedził o godzinę złodzieja-amatora i zyskał piękną zdobycz.

Rozpocząłem energiczne poszukiwania, ale bezskutecznie. Ani jeden ze znanych policyi złodziejów nie opuścił Anglii owego dnia.

Po dwóch dniach zjawiła się u mnie miss Werrinder uśmiechnięta jak poranek wiosenny.

— Nie ma nic, panie Cleeve? — zapytała bez najmniejszego niepokoju w głosie.

— Nie; — odpowiedziałem posępnie.

— Więc niech się pan nie trudzi więcej. Jestem pewna, że pan nigdy nie odnajdzie złodzieja.

— Dlaczego?

— Dlatego, że skradł kamienie fałszywe! Teraz na mnie przyszła kolej śmiechu.

— Prawdziwe kamienie— mówiła artystka— oddałam na przechowanie do banku. W szkatułce zaś były tylko fałszywe, bo — tu znów się roześmiała, błyskając śnieżnej białości ząbkami — bo nie chciałam ryzykować, nawet... z panem!

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.